

Najwyższy człowiek na świecie Dwa wynalazki „podobno” równoważne zmarł w zaraniu młodości W jakich kierunkach pracuje geniusz wynalazczy

W jednym ze szpitali w Bukareszcie zmarł niedawno Gogea Mitu, najwyższy człowiek na świecie, którego wzrost wynosił 2 m. 42 cm. Mitu liczył dopiero 21 lat, stał zatem u początku kariery światowej wielkoluda, gdyż dopiero niedawno po raz pierwszy występował w Paryżu jako bokser. Wskutek jednak ciężkiego uderzenia, jakie otrzymał w czasie walki od przeciwnika w klatkę piersiową, zapadł na galopujące suchoty i przywieziony spowrotem do ojczyzny, w krótkim czasie życie zakończył.

Mitu był synem chłopskim, urodzonym w Oltenii (południowo-zachodnia część Wołoszczyzny, między Dunajem, Alpami i rzeką Olta), we wsi Morosani. Ojciec jego liczył obecnie dopiero 44 lata, matka olbrzymia jest o rok młodsza. Zarówno rodzice, jak i rodzeństwo młodego Gogea, zbudowani są normalnie, on jedyny stanowił tak niezwykle wyjątek. Do 12 roku życia ruszył on zupełnie normalnie i dopiero kiedy rozpoczął 13-ty rok, „wyszturzył” błyskawicznie w górę — mając lat 17 liczył już blisko 2 i pół metra wzrostu.

Zaniepokojony niesamowitem rośnięciem syna ojciec woził go do najlepszych lekarzy w Bukareszcie, którzy jednak uznali, że niezwykle przyspieszone tempo wzrostu, wynikające z nadmiernej silnego funkcjonowania gruczołów mózgowych, nie jest niebezpieczne dla zdrowia syna.

Po ukończeniu szkoły wiejskiej przeniósł się młodzienc do pobliskiego miasteczka, gdzie był czynny w sklepie swego wuja. Ponieważ jednak było to w okresie jego nieustannego rośnięcia, i całe miasteczko oblegało go przy każdym pojawieniu się na ulicy, wolał powrócić do domu ojcowskiego i zająć się pracą na roli. I dopiero przybycie stryjaszka z Ameryki zmieniło kolej jego losu. Takiego fenomenu nie można chować w domu — orzekł stryj — i stał się impresariem młodego.

Zaczęto go wozić z miasta do miasta, z kraju do kraju, wszędzie wywołując sensację. Waga jego wynosiła 185 kg., numer obuwia 57, natomiast głowa była zupełnie

normalnej wielkości i wydawała się nieproporcjonalnie mała na tak olbrzymim korpusie. Również numer kołnierzyka Mitu wynosił zupełnie normalnie — 42. Natomiast z obuwiem i ubraniem miał nielada kłopot: musiał je zamawiać specjalnie, placąc zgóry, gdyż rzemieślnicy obawiali się, że tego towaru nikt inny nie kupi.

W hotelach musiano oczywiście urządzić olbrzymowi specjalne łóżka, składające się z dwóch kanap. Na śniadanie zadawał się dwiema filiżankami kawy i czterema bułkami, na obiad konsumował dwa bochenki chleba i po-

cztery porcje każdej potrawy. Do tego 10 flaszek piwa. Przez cały czas swego krótkiego życia nie chorował nigdy, aż dopiero wspomniany na wstępie występ bokserki wpędził go w śmiertelną chorobę.

Widocznie natura, obdarzając młodego Rumuna tak anormalnym wzrostem, nie dała mu jednak odpowiednio silnej odporności organizmu. Najwyższy człowiek świata okazał się jednak o wiele delikatniejszym, aniżeli tyłu innych bokserów, znoszących bez żadnych ujemnych konsekwencji najdotkliwsze ciosy.

W tych dniach przybył do Warszawy inż. Hitchman, który w Nowym Jorku zajmuje stanowisko zastępcy dyrektora biura patentowego. W rozmowie z nim udało nam się uzyskać trochę informacji, stanowiących odpowiedź na postawione w tytule pytanie: w jakich kierunkach pracuje geniusz wynalazczy?

PRZEMYSŁ ŻĄDA I — NIE PŁACI

Prace wynalazców w Ameryce koncentruje się w dwóch rodzajach ośrodków: w laboratoriach uniwersyteckich i w laborator-

jach wielkich zakładów przemysłowych. Oba te typy laboratoriów zwracają w dwu przeciwnych kierunkach: przemysł żąda wynalazków, redukujących potrzebę rąk roboczych, uniwersytety popierają wynalazki zasadnicze, zmieniające dotychczasowy pogląd na dany obiekt.

Zaznaczyć tu należy, że laboratoria przemysłowe są znacznie lepiej naogół zaopatrzone od laboratoriów naukowych. Wielkie zakłady przemysłowe, a właściwie ich „biura inicjatyw i wydajności” łożą wielkie sumy na zaopatrzenie swych laboratoriów we wszystko, co wynalazca może potrzebować do doświadczeń. Jednakże wynalazcy w przemyśle są przeważnie na pensjach, a dopinaniem do pracy jest dla nich... groźba usunięcia za nazbyt małą wydajność pracy.

ZA WYNALAZKI PŁACI... KOBIETA

Inaczej przedstawia się praca w laboratoriach uniwersyteckich. Tym placą za każdy wynalazek osobno, co jest bezsprzecznie znacznie lepszym dopinaniem do pracy i rzeczywiście wydajność laboratoriów uniwersyteckich jest bez porównania większa tak ilościowo, jak i jakościowo.

Myliłby się jednak, kto by sądził, że laboratoria uniwersyteckie w Ameryce pracują przedewszystkiem nad posunięciem nauk przyrodniczych naprzód. One przedewszystkiem pracują na swoje utrzymanie, bo aczkolwiek filantropja wspomagająca uniwersytety działa doskonale — laboratoria utrzymują... wynalazcy. To też z reguły z laboratoriów uniwersyte-

ckich wychodzą wynalazki — śmiało europejskich uczonych.

I tak np. Columbia University pracuje nad... pigmentacją skóry i ambicjonuje się żeby wynaleść sposób trwałego usuwania piegów. Harvard University bada istotę tworzenia się zmarszczek i mechaniczny sposób trwałego zapobiegania im. Yale pracuje nad tworzeniem się warstw tłuszczu i nad sposobem mechanicznego ich usuwania. Stwierdzono bowiem, że... tylko dla kobiet warto robić wynalazki.

ZUCHWAŁE MARZENIA

W jednym tylko laboratorium Edisona pracują nad wynalazkiem, który interesuje naprawdę uczonych europejskich: tym wynalazkiem będzie zamiana energii cieplnej w energię elektryczną wprost. Ten wynalazek wywołałby prawdziwą rewolucję w dziedzinie elektryczności i gospodarki cieplnej.

Na zakończenie najlepszy „kawał” doskonale ilustrujący pracę wynalazców amerykańskich:

Inż. Hitchman twierdzi z całą stanowczością, że wynalezienie trwałego sposobu usuwania piegów przyniesie wynalazcy taką samą sumę, jaką zdobędą wynalazcy wytwarzania energii elektrycznej wprost z energii cieplnej.

Twierdzenie swoje inż. Hitchman opiera na tem, że wynalazek trwałego usuwania piegów może zostać skradziony, a wynalazek zamiany energii musi zostać skradziony, a w takim razie jego przyszła dochodowość jest bez wątpliwości mniejsza.

(wp)

Kupiec z zawodu Amatorem ról szekspirowskich Romeo i Julja w wydaniu domowym

Niejaki Edward Wood, w życiu prywatnym kupiec, z amatorsztwa odgrywał role z repertuaru szekspirowskiego. Podczas jednego z przedstawień mister Wood tak się zapalił do swej roli błędnego rycerza, iż przeskoczywszy przez trupa przeciwnika, rzucił się na szyję swej nadobnej partnerce, miss Ednie Curr. Co z tego wynikło, łatwo się domyśleć: w dwa tygodnie później p. Wood i miss Ednie stanęli przed sądem.

Epopeja zaczyna się teraz i odgrywa się w nowoczesnym, błyskawicznym tempie. O dziesiątej rano odbył się ślub, a w dziewięć godzin później dobiegł się gwałtownie do drzwi adwokata mr. Wood. Ale w jakimże stanie! Mr. Wood stanął przed obliczem adwokata w przekrzywionym kołnierzyku, z podartym krawatem, z

pogiętym cylindrem w ręku. Rozgorączkowany, podniecony domagał się od prawnika natychmiastowego podjęcia kroków rozwozowych. — Ale panie drogi, czemu się pan tak spieszy? W odpowiedzi wskazał mr. Wood na swój lewy policzek, podrapany przyzwolcie i na oko porządnie podsiadziono.

— Odbyliśmy w domu z żoną próbę „Romea i Julji” — dodał nieszczęśliwiec w formie wyjaśnienia.

Adwokat zajął się energicznie sprawą pechowego klienta. Następnego już dnia wpłynęło do sądu podanie o rozwód wraz ze świadectwem lekarskim. Rozprawa sądowa była tak niemal burzliwa, jak „Romeo i Julja”, w wydaniu domowym.

— Oh, zasłużył sobie na spoliczkowanie — krzychała miss Wood

— doprowadził mnie swoją grą do pasji. Toż on niema pojęcia o grze. Jego Romeo to karykatura. Jak się jest takim osłem, nie trzeba się zabierać do ról bohaterskich!

Sędzia był coppersawem innego zdania. Według niego zły Romeo może być dobrym mężem, a dobra Julja — złą żoną. Wyrok brzmiał zatem po myśli niedoświadczonego Rómea uwalniał go od dalszego pojęcia z groźną Julją. Mr. Wood triumfował. Radość jego trwała jednak krótko i została zgaszona dalszą treścią wyroku. Miss Curr miała bowiem z poprzednich dwóch związków małżeńskich troje dzieci. Uznając, iż bojowy charakter i temperament p. Curr - Wood nie gwarantuje dzieciom właściwej opieki i wychowania, sędzia przyznał dzieci p. Wood i powierzył je jego opiece.

Teraz dopiero przekonał się mr. Wood, co go kosztuje pasja gry amatorskiej. Był mężem tylko dziewięć godzin i po tym czasie stał się ni stąd ni zowąd ojcem przybranym trojga dzieci, które odtąd dziedziczyły pono po matce temperament i entuzjazm aktorski. Ojciec z wyroku sądowego łamie ręce z rozpaczą i wydziera sobie włosy z głowy na widok spustoszeń jakie wyczynia w domu wesoła trójka, grając w kotka i myśzkę, czarnego luda i inne gry towarzyskie odpowiednie dla tego wieku.

To i owo

DEPEZA DO PREZYDENTA

We Lwowie odbyło się walne zgromadzenie Wzajemnej pomocy nauczycieli ukraińskich, które wysłało depeszę gratulacyjną do Prezydenta Rzeczypospolitej z okazji 10-lecia prezydentury.

REWIZJE

Policja na Górnym Śląsku dokonała rewizji aktów, dokumentów i ksiąg

kilku niemieckich stowarzyszeń młodzieży. Rewizje te miały na celu ustalenie działalności tych stowarzyszeń, których działalność sprzeciwia się prawu o stowarzyszeniach.

WIEŻA W GRUŻACH

Nad Sokołowem (woj. lubelskie) przeszła gwałtowna burza, w czasie której zawaliła się wieża przy nowo-budującym się kościele. Straty wyniosły około 15.000 zł.

Lody „PINGWIN” w opakowaniu DO NABYCIA WSZEDZIE

MARJAN MALKOWSKI

34)

TAJEMNICA ZA KAŻDEMI DRZWIAMI Powieść

Komisarz Pietraszek zwiedził dokładnie całe letnisko, był wszędzie, gdzie tylko przypuszczał, że otrzymać może jakiejkolwiek informacji. Właścicielka sklepu spożywczego, która latem trudniła się również sprzedażą lodów i napojów chłodzących, poznała, na podstawie jej przez Pietraszkę fotografii, Cholewickiego jako jednego z letników, który przed trzema czy czterema laty, nie pamiętała dokładnie, zachodził często do jej sklepu na lody lub po słodycze. Pamiętała także ładną blondynkę, która zawsze mu towarzyszyła. Wszyscy mówili, że to narzeczeni i zresztą widać było, że są bardzo w sobie zakochani, ciągle trzymali się za ręce i patrzyli sobie w oczy... Miała nawet ich fotografię... Zdejmowali się kiedyś przed jej sklepem z grupą letników.

Szukała długo w swoim kantorku, aż wyciągnęła ze stosu załuszczonych papierów i fotografii pocztówkę i wycierając ją rogiem fartucha podała komisarzowi.

Wśród grupy ustawionej przed wejściem do sklepu z łatwością odnalazł Felicję: roześmiana, w jasnej, powiewnej sukni stała z ręką wsunietą pod ramię młodego mężczyzny, w którym rozpoznać było można, choć z trudem rysy Cholewickiego.

Pietraszek opuszczał sklep z fotografią starannie ukrytą w portfelu i skierował się w stronę pensjonatu „Adelajda” z myślą o obiedzie.

Zachmurzyło się; złote łachy piasku poszarzały; ściemniało złote igliwie sosn. Zerwał się wiatr zimny i przenikliwy, poderwał z ziemi i zakręcił w szeleszczące wiry zeschłe liście zaścielające trawniki i ścieżki ogrodu przed pensjonatem „Adelajda”.

Popołudnie niedzielne spłynęło święteczną ciszą na wszystkie piętra kamienicy. Magda siedziała przy oknie w sypialni rodziców i wyglądała na podwórze; stąd mogła widzieć wejście do oficyny i obserwować, kto wychodzi. Mieszkanie było puste, ale kąty zdawały się rozbrzmiewać jeszcze echem niedawnej kłótni rodzinnej a raczej małżeńskich. Pani Tulewiczowa usiłowała skłonić męża do wspólnego pójsia do kina, ale pan Tulewicz oparł się temu stanowczo; rano mógł iść na spacer, owszem, ale popołudniu jest zajęty, stanowczo zajęty. Pani Tulewiczowa wyraziła powątpiewanie, co do ważności tego zajęcia, rzuciła podejrzenie, że to zapewne chodzi o zwykłą wycieczkę do jakiejś cukierni a wreszcie oświadczyła gotowość do towarzyszenia mężowi. Pan Tulewicz zrazu się wypierał, później perswadował, wreszcie odmówił kategorycznie, co wywołało ze strony pani Tulewiczowej istny grad wymówek, wyrzutów i podejrzeń... Poczem pani zabrała młodsze dzieci i poszła do kina. Pan Tulewicz po krótkiej drzemce opuścił również mieszkanie. Magdzia została sama. W berecie na głowie, płaszczu zarzuconym na ramiona wyglądała pilnie oknem. Miała ona swój plan do wykonania, plan wielce emocjonujący dla młodej panny, podejmującej się po raz pierwszy w życiu roli detektywa, zmusiała ją do tego pewna podstępna na schodach rozmowa, pewne: „w niedzielę popołudniu załatwię się z nim...”, które padło groźnie (tak się wydało Magdzie) z ust Onufrego, służącego pana Bolewy. Magdzia miała słuszną urazę do policji, że rady jej nie zostały wcale uwzględnione, postanowiła więc sama przeprowadzić do końca śledztwo w kierunku, który jej się wydał najwłaściwszy... Jaka szkoda, że pan Jankiewicz taki stary... mógłby jej pomóc, ale tak...

Szczupła, drobna sylwetka mężczyzny w meloniku, który w tej chwili zjawił się na podwórzu i siedł ku bramie, przerwała dumania Magdy.

Zatrzasnęła drzwi od mieszkania i szybko zbiegła ze schodów. Na ulicy ujrzała mężczyznę sunącego zwolna z głową do góry zadartą; szedł kołysząc się, pretensjonalnym chodem, który miał mu zapewne dodawać elegancji. Na przystanku tramwajowym zatrzymał się i Magdzia przystanęła opodal.

... i jechało kilka tramwajów nim zdecydował się wsiąść. Magda

za nim; dotychczasowe zachowanie się jej nie mogło wydać się podejrzane. W podnieceniu, jakie ją ogarnęło, zapomniała spojrzeć na numer tramwaju i nie wiedziała, w jaką stronę pojadą. Usadowiła się tak, by dobrze widzieć Onufrego, a sama nie była przez niego widziana.

Jechali tak dość długo, ulice Miasta stawały się dla Magdzi coraz mniej znajome, prawie nigdy nie bywała w tych stronach. Trochę się tem zaniepokoiła... Zamknięte sklepy, brak ruchu towarowego zmienił charakter i nadawał jakiś obcy wygląd tej dzielnicy.

Wreszcie Onufry ruszył ku wyjściu. Magda podniosła się z miejsca, nie wyszła jednak na platformę, czekała w wagonie, aż tramwaj stanął; wtedy dopiero wyskoczyła z pośpiechem.

W pierwszej chwili straciła z oczu Onufrego, ale wkrótce go odnalazła. Siedł wolno, nie spiesząc się wcale i to właśnie utrudniało Magdzie pościg. Bała się zbyt blisko się przybliżyć a zasłonięte wystawy sklepów nie dawały pretekstu do zatrzymywania się przed nim. Onufry skręcił nagle w jakąś bramę. Magdzia zbliżyła się śpiesznie i ujrzała go jeszcze jak kroczący przez podwórze i znikł w drzwiach na lewo. Zapamiętała sobie numer domu i przeszła na drugą stronę. Postanowiła czekać, choć spacer dziesięć kroków tam i spowrotem po świętecznie opustoszałej ulicy kłócił ją ciekawemu zdziwieniu nielicznych przechodniów nie należy do przyjemności, tembardziej, jeśli trwać ma czas nieokreślony. Spoglądanie na zegarek nie skraca czasu a odczytywanie po raz dziesiąty może afiszować kłopoty na słupie nie jest zbyt interesującą rozrywką. Rozmyślała właśnie, czyby nie wejść do tego domu za Onufrym i spróbować dowiedzieć się dokąd poszedł, co było rzeczą niezmiernie trudną, czy też może raczej opuścić zupełnie zajmowane stanowisko, co znów było najzupełniej niezgodne z charakterem Magdzi, gdy nagle dwóch mężczyzn pojawiło się w bramie i wyszło na ulicę. Jednym z nich był Onufry, drugi, jakiś wysoki, chudy osobnik z czarną rozwiastą brodą (oczywiście sztuczną, jak uznała Magdzia) i w okularach (dla zmniejszenia wyrazu twarzy). Wysoki jegomość szedł olbrzymimi krokami, zmuszając prawie do biegu Onufrego, Magdzia (stając się nie stracić ich z oczu) i jeszcze jakiegoś niepozornego czeladnika, który od pewnego czasu przechadzał się po tej samej ulicy a teraz puścił się szybko za wyżej wzmiankowaną trójką.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowność i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-79.

PRZEDSIĄWZIĘCIA: Piotrków Irybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej spacji (na wszystkich stronach po 6 spacji): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 60 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczą się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.